

In vino... juvenus**Marian Polak**

Wiara, jak wiadomo, czyni cuda. Ale nie zawsze, niestety. Zwłaszcza jeśli jej dogmaty (lub – odpowiednio – paradygmaty) zostają publicznie odwołane przez najgłówniejszego proroka.

Coś takiego przytrafiło się zaś, i to już dawno, dawno temu, przeciwutleniaczom, które w produktach sprzedawanych przez eleganckie drogerie występują też pod nazwą antyoksydantów. Ta stosunkowo spora grupa związków chemicznych przez trzy ostatnie dekady stanowiła podstawę **w i ę k s z o ś c i k r e m ó w p r z e c i w m a r s z c z k o w y c h i r e g e n e r a c y j n y c h**, reklamowanych jako środki wymazujące z twarzy ślady nadchodzącej starości. Dodajmy – kremów nietanich. No ale któż będzie liczył dolary (albo złotówki) w sytuacji, kiedy stawką jest własna metryka?

Pielęgnowanie złudzenia, że serum z zawartością witamin (A, C, E), luteiny, beta-karotenu czy koenzymu Q10 pomoże spłycić bruzdy nosowo-wargowe, zlikwiduje "kurze łapki" i poprawi gęstość skóry, kosztuje, jak policzyli fachowcy, 100 dolarów miesięcznie na jedną konsumencką kieszeń. Za tę stówkę kupowaliśmy (i dotąd kupujemy) nie tylko miraż w słoiczkach i tubkach, ale też marzenia ukryte w aptecznych fiolkach i kapsułkach, bo rzeczony przeciwutleniacze koncerty farmaceutyczne zalecają także do lykiania, jako suplementy diety.

Jak tłumaczono odmładzający efekt tych środków? Otóż antyoksydanty miały jakoby „wiązać”, a potem „likwidować” krążące w naszych organizmach uboczne produkty metabolizmu – wolne rodniki. A to właśnie ich działanie – jak podejrzewał Denham Harman, twórca przedstawionej w 1956 roku „wolnorodnikowej teorii starzenia” – miało powodować nieodwracalne zmiany zwyrodnieniowe, prowadzące w konsekwencji do degeneracji, przedśionka starości. Nie wdając się tu w biochemiczne szczegóły wspomnianej teorii wypada tylko nadmienić, że w niespełna dwie dekady po ogłoszeniu, jej twórca publicznie wycofał się ze swoich pomysłów, dostarczając dowody, że nawet jeśli rzeczywiście szybko mijająca młodość ma jakiś związek z wolnymi rodnikami, to przeciwutleniacze nie posiadają żadnej możliwości wpływania na ten stan rzeczy.

Owoce - najlepsze źródło antyoksydantów.**Tylko... na co komu te antyoksydanty?**

Teraz zaś, dzięki badaniom genetyków, okazało się, że teoria wolnorodnikowa rzeczywiście nie miała większego uzasadnienia w zastosowaniu do procesów starzenia, bo zmiany, o których mowa, to raczej nie wynik powolnego zużywania się „surowca”, z którego jesteśmy „zrobieni”. Na dobrą sprawę mógłby się on regenerować w nieskończoność. Natomiast wiele wskazuje na to, że narastające z wiekiem „zmęczenie materiału” jest zaprogramowane genetycznie. Tak więc to nie wina wolnych rodników, że twarz pięćdziesięciolatka wygląda na bardziej „zużyta” niż oblicze osoby młodszej o trzy dekady. Tych „uszkodzeń” nie da się, niestety, uniknąć tak długo, jak długo nie uda się nam zatrzymać, bądź choćby spowolnić, naszego wewnętrznego zegara genetycznego.

W tej sytuacji najskuteczniejsza w redukcji zewnętrznych oznak starzenia wydaje się metoda najbardziej ze wszystkich radykalna, czyli chirurgia plastyczna. Żaden krem nie zastąpi w działaniu liftingu, wypełniaczy ani botoksu w zastrzykach, nawet jeśli będzie na słoiczku będzie napisane: „kolagen organiczny” albo „zastępnik kwasu hialuronowego”. Nie da się, oczywiście arbitralnie stwierdzić, że coś po prostu nie

Polak do str. 23**Żyjemy w świecie,****w którym brak****pieniędzy jest grzechem****Prof. Jadwiga Staniszkis**

specjalnie dla Wirtualnej Polski

George Orwell jest znany w Polsce przede wszystkim ze swoich pamfletów politycznych. „Folwarku zwierzęcego”, opisującego komunistyczny system równych i równiejszych. Oraz - bardziej uniwersalnej analizy policyjnego systemu wszechogarniającej inwigilacji, indoktrynacji i strachu w książce „1984”, ułatwiającej zrozumienie i faszyzmu i komunizmu, ale też - wszystkich innych form reżimów opartych na paranoi i koncentracji władzy.

Mniej znane są orwellowskie, subtelne analizy biedy. Chodzi mi szczególnie o książkę „Wiwat aspidistra”, pokazującą, jak sam pisał, atmosferę fiaska, kłopotów i nudy codziennej walki o przetrwanie spauperyzowanej klasy „średniej i średniej” - wyniesionej na krótko przez wiktoriański okres prosperity i zdeklasowanej przez kryzys angielskiego Imperium po I wojnie światowej.

Obraz, który maluje Orwell, dobrze oddaje dzisiejszy dramat całego pokolenia młodych ludzi, błyskawicznie wyniesionych w górę - materialnie i statusowo - przez balon wirtualnej piramidy produktów finansowych, a obecnie spychanych w dół przez globalny kryzys. Dotyczy to także Polski, gdzie sytuację komplikują jeszcze - dramatyczne w przypadku rozwoju zaleźnego - konsekwencje zwiwania się globalizacji.

Jak pokazuje Orwell, przy nagłym spadku w dół, nie chodzi tylko o brak pieniędzy. Głównym problemem jest to, że - nie mając już pieniędzy - ludzie ci dalej żyją, jak pisał Orwell, „duchem” w świecie pieniędzy, w świecie, gdzie pieniądz jest cnotą, a jego brak - grzechem.

Próby zbudowania „szacownego” ubóstwa (co udało się arystokratom po rewolucji francuskiej, i - wieki później - w komunizmie) w wypadku średniej klasy średniej rzadko się udają. Upokorzenie przez kryzys i - pogłębiona jeszcze - typowa dla niższej i średniej klasy średniej, niepewność własnego statusu, nie pozwala jej cieszyć się z tego, co jej pozostało.

A jest tego znacznie więcej w porównaniu z „ludem”. Ale klasa średnia wciąż patrzy na życie przez pryzmat wyścigu, z którego nagle wypadła. A nie - jak ów „lud”, przez pryzmat życia samego, branego dzień po dniu.

Co gorsza, ludziom tym trudno będzie wykorzystać szansę, jaką zapewne stworzy nieunikniona konieczność wymiany obecnej klasy politycznej. Bo ta wymiana będzie opierała się na profesjonalizmie, głębokiej wiedzy o współczesnym świecie, ale też - etyczności i zdolności dźwigania odpowiedzialności.

Podobnie będzie w biznesie. Nowy, pokryzysowy typ kapitalizmu, oparty na wykorzystywaniu kryzysowej koncentracji władzy i kapitału (i nowych relacji między sferą publiczną i prywatną, państwem i rynkiem) będzie wymagał profesjonalistów zdolnych do innowacji, a nie komiwojażerów spekulacyjnego kapitału finansowego, PR-owców i błyskawicznych ekspertów od wszystkiego z firm doradczych i „doszkalających”.

Więc może powrót jeszcze raz do szkoły, zdobywanie nowych kwalifikacji, okaże się równie konieczny dla tracących prace bankowców, jak i dla tracących pracę robotników? □

Nowa ustawa „AgJobs”**– wybawieniem dla****Farmerów i ich****pracowników****Krzysztof Kerosky**Tłumaczenie: **Magdalena Zimka**

Ustawa dotycząca zatrudnienia w rolnictwie jaką zaproponował Kongres tydzień temu będzie wybawieniem dla amerykańskich farmerów, którzy liczą na czasowe zatrudnienie emigrantów przy pracach sezonowych.

Proponowana ustawa „Możliwości i korzyści z zatrudnienia w rolnictwie” [„AgJobs”] ma udoskonalić program pracy tymczasowej/sezonowej (znany jako wiza H2) bardzo często wykorzystywany przez hodowców i plantatorów w Stanach Zjednoczonych. Program ten również pozwala zatrudnionym emigrantom w pełni zalegalizować swój status i otrzymać zieloną kartę.

Ustawa przedstawiona przez Senator Kalifornii - Diane Feinstein została poparta zarówno przez partię demokratyczną jak i republikańską. Oczekują oni teraz na akceptację przez administrację Prezydenta Obamy.

Legalizacja statusu zatrudnionych w rolnictwie emigrantów

Ustawa mówi, że nieudokumentowani rolnicy mogą zalegalizować swój status na pewnych warunkach. Rolnicy, którzy udowodnią, że przed 31-szym grudnia 2008 roku pracowali przez ostatnie dwa lata minimum 150 dni mogą aplikować o tak zwaną niebieską kartę „blue card”, która pozwoli im na tymczasową legalizację pobytu oraz pozwolenie na pracę.

Ustawa również zapewnia emigrantom możliwość uzyskania obywatelstwa. Jeśli kontynuują oni swoją pracę na roli przez wiele lat mogą liczyć na pobyt stały. Żeby kwalifikować się na zieloną kartę należy przez rok pracować min.150 dni, a następnie przez min.100 dni rocznie przez kolejne pięć lat.

Pozwolenie na pobyt stały wiąże się również z zapłatą kary w wysokości \$500 oraz zapłatą zaległych podatków. Ponadto aplikant nie może być uwikłany w poważne przestępstwa kryminalne. Osoba, która otrzyma zieloną kartę może aplikować o obywatelstwo standardowo, po pięciu latach pobytu w USA.

Udoskonalenie programu pracy tymczasowej na wizie H2B

Kolejnym zagadnieniem, które porusza ustawa jest udoskonalenie programu pracy tymczasowej na wizie H2B. Program jest ten często zwany H2 - od rodzaju wizej pracowniczej jaka zostaje przyznawana aplikantom.

Aby spełnić wymagania wizej H2B pracodawca musi udowodnić brak lokalnych potencjalnych pracowników na dane stanowisko. Musi starać się o tzw. Labor Certification – a jest to proces bardzo złożony i długi. Ustawa zakłada skrócenie tego procesu z kilku miesięcy do kilku dni – co jest niebawym osiągnięciem!

Departament Pracy, który administruje cały proces będzie rozpatrywał aplikacje znacznie szybciej niż dotąd. To pozwoli rolnikom- pracodawcom zapełnić szybko niedobór pracowników przy pracach sezonowych, zwłaszcza sprowadzając potencjalnych chętnych z Meksyku czy Europy.

Wprowadzenie ustawy w życie

Ustawa ma bardzo dużo zwolenników. Ustawodawcy mogą liczyć na poparcie ponad dwustu krajowych i stanowych organizacji rolniczych takich jak Western Growers, U.S. Apple Association czy National Council of Agricultural Employers. Ustawę również poprą narodowe organizacje do walki o prawa pracowników oraz emigrantów (Worker

Kerosky do str. 22**USA: większe szanse na****“przełomową” ustawę****Ron Paul**

Wiadomość z polskiej strony internetowej Onet.pl... Projekt ustawy amerykańskiego kongresmena Rona Paula, dotyczący wyceny amerykańskiej Rezerwy Federalnej, uzyskał większość w Izbie Reprezentantów. Pomysłodawca ustawy uważa, że jest to „przełomowy krok” w historii Kongresu – informuje serwis worldnetdaily.com.

Demokratyczny deputowany z Ohio Dennis Kucinich to 218. Kongresmen, który poparł projekt ustawy H.R. 1207, w liczącej 535 członków Izbie Reprezentantów. Zaraz po nim, pomysł wyceny Fed-u poparło kolejnych trzech deputowanych.

- Poparcie, które projekt ustawy uzyskał ze strony polityków dwóch największych partii w Kongresie oraz organizacji obywatelskich wskazuje, że Amerykanie mają już dość Rezerwy Federalnej – ocenił Paul. Jak zapowiada, teraz idea ustawy musi zostać nagłośniona tak, by jej założenia trafiły do opinii publicznej. Przesłuchania przed odpowiednim komitetem Izby, które mogą doprowadzić do przyjęcia ustawy, rozpoczną się w przyszłym miesiącu.

- By zrozumieć jak niemądrą decyzją było ustanowienie Rezerwy Federalnej należy zrozumieć jakimi ogromnymi przywilejami się ona cieszy – powiedział wcześniej Paul. – Ten bank ma możliwość tworzenia pieniądza i przekazywania go swoim ekonomicznym sojusznikom na niejasnych zasadach, które nie podlegają żadnej kontroli – dodaje. W jego opinii, Kongres całkowicie utracił nadzór na poczynaniach Rezerwy.

Zdaniem Paula, polityka Fed-u doprowadziła do prawie całkowitego zniszczenia wartości dolara. – Od 1913 roku dolar stracił 95 procent swojej mocy nabywczej, a stało się to w wyniku nierozważnej polityki Rezerwy Federalnej – przekonuje Republikanin. Jak podkreśla, audyt tej instytucji należy się amerykańskiemu narodowi. O szefach tej instytucji mówi wprost: Oni muszą odejść! □

Facet, który wystawi**rachunek całej Ameryce**

Mówią o nim „Doktor Nie”. Ma 73 lata, lecz jest tak samo energiczny i przebojowy jak Clint Eastwood w „Gran Torino”. To najbardziej kontrowersyjny polityk ostatnich lat - nie tylko w Stanach Zjednoczonych. Teraz zgłosił propozycję... wyceny amerykańskiego banku centralnego. Wyniki audytu wywróć USA do góry nogami. Kim jest facet, który chce podliczyć całą Amerykę?

Bank, który okradł wszystkich Amerykanów

Republikanin Ron Paul jest autorem projektu ustawy o przejrzystości Rezerwy Federalnej, która zakłada przeprowadzenie audytu amerykańskiego banku centralnego. Paul od wielu lat przeciwstawia się „potędze” Rezerwy Federalnej i „zdolności jej władz do manipulowania amerykańską gospodarką”.

„Oni muszą odejść!”

W związku z rosnącym poparciem ze strony kongresmenów, zarówno z Partii Republikańskiej, jak i Partii Demokratycznej, Paul ogłosił, że nadchodzi chwila dokonania audytu Rezerwy Federalnej.

Zdaniem Paula, polityka Fed-u doprowadziła do prawie całkowitego zniszczenia wartości dolara. – Od 1913 roku dolar stracił 95 procent swojej mocy nabywczej, a stało się to w wyniku nierozważnej polityki Rezerwy Federalnej – przekonuje Republikanin. Jak podkreśla, audyt tej instytucji należy się amerykańskiemu narodowi. O szefach tej instytucji mówi wprost: Oni muszą odejść!

Ron Paul do str. 23